

Windykacja

17 grudnia 2015

Wraz ze zmianami ustrojowymi polegającymi na likwidacji polskiego majątku narodowego i uwłaszczeniu żydów, szabesgoi i komuchów, powstały tzw. firmy windykacyjne.

Działając zgodnie z prawem (talmudycznym), świadczą one niby usługi finansowe na rzecz wierzycieli. Oczywiście wierzycielami są tylko żydowskie instytucje. Właścicielami „firm” windykacyjnych też nie są Polacy. My nie mamy głowy do bandyckich interesów, więc prowadzą je przedstawiciele wybranego do pasożytnictwa narodu. Głównym zadaniem tych „firm” jest ściąganie wierzytelności lub haraczy od osób prywatnych i różnych zadłużonych polskich przedsiębiorców. Od początku lat dziewięćdziesiątych, pod płaszczykiem ściągania „długów” przy pomocy gangsterskich metod, „firmy” windykacyjne zajmowały się głównie szpiegostwem gospodarczym. Otóż specjalnie przeszkoleni agenci, mając dostęp do księgowości zadłużonych polskich przedsiębiorstw, badali ich kondycję finansową. Te nieocenione dane trafiły do różnych koszernych ośrodków na Zachodzie, by później wykorzystywać je podczas grabieży polskiego majątku nazywanej prywatyzacją.

Na całym świecie szpiegostwo jest poważnym przestępstwem, traktowanym jako zbrodnia. Ale nie w Polsce. U nas rezyduje około 10 tys. agentów Mossadu i nikt nie zakłóca im swobodnej działalności. Ba, ci urodzeni zbrodniarze, którzy sadyzm swych wymyślnych tortur i zbrodni wyssali z mlekiem żydówek, są pod szczególną ochroną władz RP, czyli renegatów.

ABW rozbudowana do potęgi SB nie była zainteresowana działalnością „firm” windykacyjnych. Pracą Mossadu interesować się też nie może wg takiej samej zasady jak komunistyczne SB nie mogło wchodzić w kompetencje sowieckiego KGB.

Obecnie, kiedy Polska została już rozkradziona, tzw. firmy

windykacyjne zajęły się niemal wyłącznie ściąganiem prawdziwych lub wyimaginowanych długów. Niestety, ostatnio sam padłem ofiarą hien i szakali z firmy Intrum Justitia, spółki z talmudyczną odpowiedzialnością.

Wszystko zaczęło się od telefonu komórkowego, który zakupiłem w sklepie firmowym Plus GSM. Po jakimś czasie komórkę mi ukradziono i zanim się zorientowałem, złodziej porozmawiał sobie za sumę ok. 440 zł. Znowu udałem się do sklepu Plusa w Warszawie, gdzie podpisałem stosowną umowę i otrzymałem nowy telefon za złotówkę, a należność z tytułu gadulstwa złodzieja, rozłożono mi na raty.

Od czasu podpisania nowej umowy, regularnie zasilałem konto. Ostatniej wpłaty dokonałem w kasie wspomnianego sklepu firmowego, na co mam pokwitowanie. Mimo zasilenia konta, telefon został mi wyłączony i to na stałe. Na moją reklamację, do której dołączyłem fotokopię dowodu wpłaty odpowiedziano błyskawicznie notą obciążeniową w wysokości 290 zł 69 gr za rzekome niedotrzymanie umowy.

Zaczęła się długa korespondencja z centralą Plusa, w wyniku której anulowano mi karę, domagając się jednak ostatniej raty w wys. 81,23 zł jako należność z poprzedniego telefonu. Kwoty tej nie wpłaciłem do dziś, ponieważ w sposób bezczelny zablokowano mi telefon, gdzie miałem na koncie zaoszczędzone 70 zł, plus 30 zł wpłacone jako kolejna rata. Tym sposobem chciałem zrekompensować stratę, a różnicę 20 zł wspaniałomyślnie podarowałem Polkomtelowi, by już nigdy nie mieć z tym złodziejskim operatorem do czynienia.

W wyniku dalszej korespondencyjnej awantury wyjaśniono mi, że reklamację odnośnie zaginionych w niewyjaśnionych okolicznościach 30 zł powinienem zgłosić spółce Liberty, która zajmuje się inkasowaniem (kradzieżą) pieniędzy w sklepie firmowym Plus GSM (Polkomtel), na którym widnieje duży napis i logo operatora. Kwotę moich oszczędności na koncie wyłączonego telefonu pomijano milczeniem. Zostałem również pouczony, że

mogę dochodzić swoich praw w sądzie. Jednak zgodnie z mentalnością Kalego, Polkomtel nadal usiłował wyłudzić ode mnie kwotę 81,23 zł grożąc firmą windykacyjną, odsetkami, kosztami sądowymi i adwokackimi, babą Jagą, Gargamelem i innymi potworami.

Ostatecznie przysłano mi pismo zawierające informację o przekazaniu moich danych jako osoby niewiarygodnej do Biura Informacji Gospodarczej, Krajowego Rejestru Długów i Europejskiego Rejestru Informacji Finansowej.

Teraz jako osoba niegodna żydowskiego zaufania, żaden bank nie udzieli mi kredytu. Pozbawiono mnie zaszczytu polegającego na łasce braku możliwości dojenia mnie przez żydowskich lichwiarzy. Mamy tu jednak pewną wątpliwość, bo przecież każdy goj powinien płacić lichwiarzom haracz, do czego zachęcają reklamy i codziennymi telefonami lichwiarskich naciągaczy. Pozbawienie więc żydostwa upragnionych paskarskich odsetek, a może możliwości odebrania mieszkania dla przyjezdnej swołoczy, jest wszak aktem antysemityzmu.

Mimo zastosowania powyższej „szykany”, niebawem otrzymałem groźnie brzmiące pismo z Intrum Justitia podpisane przez Agnieszkę Wrzosek, menadżera zespołu operacyjnego. Menadżer, to w żydowskiej grypszerze kierownik, herszt, lub jakieś inne bydlę, które posiada uprawnienia decyzyjne. Oni co prawda jako antypolscy rasiści tytułują się wielkimi literami, ale nawet wyraz prezydent w jęz. polskim pisze się małą literą, chyba że ktoś się do prezydenta zwraca pisemnie, lub chce wyrazić szacunek. Ja niestety nie posiadam szacunku dla kolaborantów i zdrajców, którzy dręczą Polaków, więc żadnego łachudry nie będę tytułował wielką literą. A celem „zespołu operacyjnego” żydowy Wrzosek miała być operacja wyłudzenia ode mnie ponad 100 zł.

Od tej pory, niemal codziennie odbierałem telefony z pogrózkami. Dzwoniło kilka sk...synów, m.in. nijaki p. Kapłon (kapłon, to wykastrowany młody kogut). Na początku straszono

mnie sądem, co kwitowałem krótko: „To won do sądu!” To ich wcale nie peszyło. Ja do dzwoniącego: „Won do sądu”, a on: „Nie będzie nam pan dyktował, co mamy robić”. I tak w kółko, w końcu obrzezane ryje się zamknęły. Nastała cisza, więc może dali sobie spokój.

Co miesiąc otrzymywałem też pisemka, a w nich wezwanie do osobistego stawienia, a to propozycja rozłożenia rosnącego „długu” na raty, wreszcie zawiadomienie o „przeprowadzeniu działania w terenie, takich jak obserwacje, oraz wykonanie dokumentacji fotograficznej Pana majątku, celem wskazania komornikowi obiektów mogących zostać poddanymi licytacji”. Pismo podpisane przez menadżera zespołu operacyjnego Agnieszkę Surowiec kończy się ostrzeżeniem: „Ukrywanie się przed wierzycielem jest bezcelowe!”.

Tymczasem ja się nie ukrywałem, tylko wraz ze swoim psem oczekiwaliśmy na niespodziewaną wizytę inspektora terenowego, który miał dokonać windykacji (napaści fizycznej połączonej z grabieżą). Byłem o tym uprzedzony pisemnie i telefonicznie. Podczas rozmowy telefonicznej, poinformowałem dzwoniącą do mnie hienę, że mój pies chętnie wygryzie kawał dupska tzw. inspektorowi terenowemu. Przeto doradzam, aby p. inspektor przed niespodziewaną wizytą, którą potraktuję jako bandyckie najście na dom, wysmarował się wilczym sadłem. Sam również nie będę bierny przed czynną napaścią i „inspektor terenowy” zostanie nie tylko obrzezany, ale jak kapłan wykastrowany. Szanownym Czytelnikom wyjaśniam, że na Kresach Wschodnich złodzieje smarowali się wilczym sadłem, aby nie zostać pogryzionymi przez sforę psów pilnujących dobytku.

Cała działalność tzw. firm windykacyjnych polega na nieustannym zastraszaniu, nękanu psychicznym itd., co w państwach prawa jest przestępstwem. Podobno w Polsce tego typu działania też są prawem zabronione. Tylko, że Polska jest państwem prawa jedynie w nadętych gębach rządzących. A jak się do problemu windykacji odnosi Konstytucja?

Otóż art. 46 mówi: „Przepadek rzeczy może nastąpić tylko w przypadkach określonych w ustawie i tylko na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu”. I art. 50: „Zapewnia się nienaruszalność mieszkania. Przeszukanie mieszkania, pomieszczenia lub pojazdu może nastąpić jedynie w przypadkach określonych w ustawie i w sposób w niej określony”.

Niestety, nasze społeczeństwo nie zna swoich praw, co daje ogromne możliwości żydowskim pasożytom. Zagubieni, zastraszeni ludzie myślą windykatorów z komornikiem i płacą. Płacą również horrendalne odsetki, itp. Pomijając moją sprawę, znane są przypadki ciężkich przestępstw popełnionych przez windykatorów. Wtedy należy (mimo zastraszenia) bezwzględnie powiadomić organy ścigania. A swoją drogą – jaki to gatunek ludzi zajmuje się „pracą” polegającą na dręczeniu psychicznym i zastraszaniu za drobne sumy kogoś z reguły biednego, słabszego, schorowanego, kto nie potrafi obronić się przed pazernością hien?

Odpowiedź jest taka: To nie Polacy i nie chrześcijanie. To ten sam gatunek, z którego wywodzili się volksdeutsche, policjanci żydowscy w gettach, zdrajcy, kolaboranci sowieccy, tajni współpracownicy UB i SB, ormowcy, a dziś kosmopolici i szabesgoje liżący tyłki swym żydowskim poplecchnikom i pracodawcom. A więc Rodacy – orczyk w łapy i ganiać swołocz po wsi! Bo pamiętajcie: Swołocz niczego nie pojmie, dopóki nie zaliczy orczykiem w łeb. I przestańcie wreszcie bać się bydła. Zapisujcie dane personalne i miejsce zamieszkania tego ludzkiego gnoju. Obiecuję, że kiedyś to się przyda, bo historia lubi się powtarzać.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Wolna-Polska.pl